

I ODPUŚĆ NAM NASZE WINY, JAKO I MY ODPUSZCZAMY NASZYM WINOWAJCOM

**FORGIVE US OUR DEBTS,
AS WE FORGIVE OUR DEBTORS**

Piąta prośba *Ojczy nasz* zakłada świat, w którym istnieje wina - wina ludzi wobec ludzi, wina wobec Boga. Każde przewinienie wobec ludzi zawiera w sobie pewnego rodzaju zranienie prawdy i miłości, a więc przeciwstawia się Bogu, który jest prawdą i miłością. Usuwanie winy stanowi centralny problem każdej ludzkiej egzystencji; wokół tego zagadnienia krąży historia religii. Wina prowokuje do rewanzu i w ten sposób tworzy się łańcuch przewinień, w którym zło winy nieustannie narasta i coraz trudniej się z niego wydobyć. W tej prośbie Pan nam mówi: winę można usunąć nie przez rewanz, lecz przez przebaczenie. Bóg jest Bogiem przebaczącym, ponieważ kocha swe stworzenia. Przebaczenie może jednak przeniknąć do wnętrza i być skuteczne w tym tylko, kto sam przebacza. Temat przebaczenia przenika całą Ewangelię. Spotykamy go zaraz na początku *Kazania na Górze*, w nowym wykładzie piątego przykazania, w którym Pan mówi nam: „Jeśli więc przyniesiesz dar swój przed ołtarz i tam sobie przypomnisz, że brat twój ma coś przeciw tobie, zostaw tam dar swój przed ołtarzem, a najpierw idź i pojednaj się z bratem swoim. Potem przyjdź i dar swój ofiaruj” (Mt 5,23n). Nie można przystąpić do Boga bez pogodzenia się z bratem. Uprzedzenie go w goście pojednania, wyjście mu naprzeciw, stanowi warunek oddawania czci Bogu we właściwy sposób. Powinniśmy przy tym uświadomić sobie, że sam Bóg, wiedząc, że my, ludzie, żyjemy w niezgodzie z Nim i bez pojednania, wyszedł ze swej

boskości, żeby przyjść do nas i dokonać pojednania. Powinniśmy pamiętać, że przed darem Eucharystii klękał przed swymi uczniami i obmywał im brudne nogi i z pokorną miłością przywracał im czystość. W samym środku Ewangelii Mateusza (zob. 18,23-35) znajduje się przypowieść o bezlitosnym słudze: jemu, wysokiemu urzędnikowi króla, darowano niewyobrażalną wręcz sumę 10 tysięcy talentów; on sam natomiast nie chce darować po prostu śmiesznej w porównaniu z tamtą sumy 100 denarów. Cokolwiek mielibyśmy sobie wzajemnie do odpuszczenia, jest to niewiele w zestawieniu z dobrocią przebaczonego nam Boga. Słyszemy wreszcie dochodzącą z Krzyża prośbę Jezusa: „Ojcze, przebacz im, bo nie wiedzą, co czynią” (Łk 23,34).

Jeśli chcemy dokładnie zrozumieć i przyjąć tę prośbę, musimy pójść krok dalej jeszcze i zapytać: czym jest przebaczenie? Co się w nim dokonuje? Wina jest rzeczywistością, obiektywną siłą siejącą zniszczenie, którą należy pokonać. Dlatego przebaczenie musi być czymś więcej niż tylko zignorowaniem winy i intencją puszczenia jej w niepamięć. Winę należy przeobrazić, uleczyć i dopiero w ten sposób ją pokonać. Przebaczenie coś człowieka kosztuje - najpierw tego, który przebacza. Musi on najpierw doznane zło w sobie pokonać, niejako je w sobie spalić i przez to odnowić siebie samego, tak żeby mógł następnie - w tym procesie transformacji, wewnętrznego oczyszczenia - przyjąć drugiego, winnego; przez wycierpienie tego zła i pokonanie obydwaj się odnowią. W tym miejscu stajemy wobec tajemnicy Krzyża Chrystusa. Wpierw jednak natrafiamy na granice naszych sił w leczeniu i pokonywaniu zła. Natrafiamy na potęgę zła, nad którym nie potrafimy zapanować własnymi siłami. Reinhold Schneider w związku z tym mówi: „Zło żyje w tysiącnych postaciach; jest na szczytach władzy (...); dobywa się z przepastnych głębin. Miłość ma tylko jedną postać: to Twój Syn” Myśl o tym, że ceną, którą Bóg zapłacił za przebaczenie winy i uzdrowienie serca człowieka, była śmierć Jego Syna, stała się dzisiaj obca ludziom. To, że Pan „się obarczył naszym cierpieniem i dźwigał nasze boleści”, że „był przebity za nasze grzechy i zdruzgotany za nasze winy”, że „w Jego ranach jest nasze uzdrowienie” (Iz 53,4-6), dzisiaj nie przemawia nam już do przekonania. Ratujemy się banalizowaniem zła, a jednocześnie potworności historii ludzkiej, tej najnowszej właśnie, bierzemy za solidny pretekst dla negocjowania

istnienia dobrego Boga i oczerniania Jego stworzenia - człowieka. Zrozumienie wielkiej tajemnicy grzechu utrudnia nam jednak również nasz indywidualistyczny obraz człowieka. Nie możemy już zrozumieć idei zastępstwa, ponieważ dla nas każdy człowiek jest zamkniętą w sobie rzeczywistością; nie potrafimy już dojrzeć głębokich wzajemnych powiązań naszych egzystencji i włączenia ich wszystkich w egzystencję Jednego, wcielonego Syna. Gdy będziemy mówić o ukrzyżowaniu Chrystusa, będziemy musieli zająć się tymi problemami. Na razie poprzestaniemy na przytoczeniu myśli kardynała Johna Henry'ego Newmana, który kiedyś powiedział, że Bóg mógł jednym słowem stworzyć cały świat z niczego, jednak winę i cierpienie ludzi mógł pokonać tylko przez osobiste zaangażowanie się: w swym Synu sam stał się Cierpiącym, który poniósł ten ciężar i pokonał go przez złożenie siebie w ofierze. Pokonać winę można tylko sercem - więcej nawet: włączeniem całej naszej egzystencji. Ale i to zaangażowanie nie jest wystarczające. Skuteczne stanie się dopiero przez nawiązanie wspólnoty z Tym, który poniósł ciężar nas wszystkich.

Prośba o przebaczenie jest czymś więcej niż wezwaniem moralnym, choć tym jest także. I jako takie ciągle na nowo jest dla nas wyzwaniem. Podobnie jak pozostałe prośby, jest ona w swej najgłębszej treści modlitwą chrystologiczną. Przypomina nam Tego, dla którego ceną przebaczenia było wejście w udręki ludzkiej egzystencji i śmierć na Krzyżu. Dlatego jest ona dla nas przede wszystkim wezwaniem do dziękczynienia za to - a także do przeobrażania zła przez miłość i okupienia go cierpieniem. Wprawdzie każdego dnia musimy sobie uświadamiać, jak bardzo niewystarczające są tu nasze siły, jak często sami stajemy się ponownie winni, jednak ta prośba przynosi nam wielką pociechę przez to, że nasza modlitwa zanurzona jest w mocy Jego miłości i wraz z nią, przez nią i w niej może się stać mimo wszystko siłą uzdrawiającą.